

Informacje rzeczowe zawarte w mojej pracy zostały zaczerpnięte z książki księdza Henryka Romanika „O Żydach w Koszalinie” (2006, wyd. Per Media), po uzyskaniu zgody samego autora.

Każde miasto posiada swoją własną historię, niekiedy nie do końca poznaną, czasami z braku źródeł historycznych, lub też przez obojętność i niechęć do odczytywania kart historii, która tylko pozornie nas nie dotyczy. Myli się ten, kto sądzi, że patriota powinien się troszczyć tylko o teraźniejszość swojej Ojczyzny. Jak mawiał Jerzy Waldorff: "Walcząc o przyszłość narodu, trzeba się oprzeć o jego groby." By w pełni stać się obywatelem swojej „małej Ojczyzny” trzeba poznać historię jej dawnych mieszkańców. Ja postanowiłam poznać przeszłość związaną z koszalińskimi Żydami.

Jak to dawniej wyglądało...

Opowieść o koszalińskich Żydach rozpocznę od rodziny Philipa Borchardta (jego żoną była Eidel Isaac), który wpłacił 15 talarów za listy koncesyjne dla siebie i swoich najbliższych. Kupiec Philip zaopatrywał lokalnych producentów tekstyliów w wełnę, a także inwestował w rozwój sieci handlowej. Borchardt figuruje w spisie głów rodów żydowskich z 1705/06 roku jako jeden z 46 „patriarchów” naszej części Pomorza, tworzących związek żydostwa pomorskiego. Po pewnym czasie Philipa spotykamy w kontekście stargardzkiego sporu o prowadzenie ksiąg rachunkowych w języku hebrajskim przez Abrahama Arndta, tamtejszego przedsiębiorcę. W 1735 roku Borchardt i Loyser Marcus, jako przywódcy pomorskich Żydów, wystąpili z postulatem obowiązkowej nauki niemieckiego dla żydowskich dzieci, gdy władze zarzuciły im ukrywanie malwersacji i oskarżyły całe środowisko żydowskie o nielojalność. W roku 1737 rodzina i gospodarstwo Philipa liczyła 38 osób. Rodzina Borchardtów była jednym z najznamienitszych i najstarszych lokalnych rodów- dorobiła się majątku na dostawie wełnianych rękawiczek i hojnie wspierała miasto.

W roku 1755 pojawia się pierwsza wzmianka o prywatnej sali modlitwy w Koszalinie, nazywanej Betsaal, Betstube lub Synagoge, przy dzisiejszej ulicy 1 Maja. Sala ta została odnowiona w latach 1835- 1840 i urządzono tam właściwą synagogę.

11 marca 1812 roku w Stargardzie wydany został edykt, opracowany przez Hardenberga, który wskazywał jako obywateli państwa pruskiego, mieszkających w nim Żydów. W Koszalinie przyniosło to przede wszystkim dynamiczny (w ciągu 70 lat dziesięciokrotny) wzrost liczebny gminy. W 1812 roku było to 39 osób, a w 1880 już 389 osób. Rozwijał się także wachlarz zawodów i zajęć- początkowo dominował handel, a w 1846 roku notuje się również sześciu rzemieślników. W 1823 roku wprowadzono obowiązek szkolny dla dzieci w wieku od 6 do 14 lat (dotąd nauczanie ograniczało się do języka hebrajskiego i religii mojżeszowej). Gmina była zbyt mała by założyć własną szkołę, a niewielu rodziców mogło sobie pozwolić na prywatnych nauczycieli dla swoich dzieci, więc większość uczniów w Koszalinie trafiała do szkół chrześcijańskich(1825 r.-23 dzieci, 1848 r.-40).

W połowie XX wieku gmina mogła zatrudnić własnego rabina- dr Heymanna Jolowicza, który nie pracował w Koszalinie zbyt długo (1846-60), gdyż wyjechał do Królewca w Prusach Wschodnich, gdzie do śmierci (1875 r.) pracował jako prywatny nauczyciel. Podczas, gdy sąsiednie gminy (Kołobrzeg, Słupsk) od roku 1847 aż do końca zatrudniały nawet kilku rabinów, w Koszalinie nie było już urzędującego rabina, a funkcje religijne łączyli urzędnicy synagogałni.

Jak pisze ks. Romanik: „ Do 1885 roku posiadamy skąpe informacje o życiu i strukturze gminy, lecz dzięki uprzejmości R. Scheller możemy podać niektóre szczegóły. W archiwach zanotowano w 1876 r. kantora Vogela, a w czasie jego choroby Jakoba Weissfeldta. Po 1880 do 1904 r. nauczycielem, kaznodzieją i kantorem gminnym (Kultusbeamte) był J. Bauer. Przewodnictwem gminy znajdowało się w 1887 r. w rękach Bernarda Jacoba, A. J. Sengera i M. Pestachowskiego. Dwa lata później ci sami zasiadali w zarządzie na kolejną kadencję (przewodził Senger). M. Jacoby był sługą gminnym (Gemeindediener). Na zajęcia szkolne przy synagodze uczęszczało ok. 30 dzieci (na ponad 300 osób w gminie). Stowarzyszeniu kobiet kierowały panie M. Lewinberg, E. Sabatzky i Zade. Bractwu dobroczynno- pogrzebowemu przewodzili A. Edel, B. Jacob i B. Zade. Kadencję zarządu w 1893 r. objęli B. Jacob, L. Hinzelmann i Senger jr. Na długie lata objął funkcję sługi gminnego M. Goldstein. Do szkoły religijnej chodziło 35 dzieci. Bractwem Chewra Kadiszah kierowali J. Bernhard, W. Jacob, L. Heinsius i Z. Bauer, towarzystwem pań: E. Sabatzky, M. Lewinberg i J. Arndt. W latach 1895- 1898 liczba dzieci w szkole spadła do 24 (22?). Dobroczynnością i pogrzebami od 1889 r. zajmowali się W. Jacob, P. Sabatzky i D. Zade. Do 1889 r. liczba członków gminy była dość stabilna (ok. 300 osób w 78 rodzinach), lecz na przełomie wieków notuje się już 225 osób, co w 20- tysięcznym Koszalinie stanowiło ponad 2% całkowitej populacji. W 1899 r. gminą kierowali B. Jacob, L. Hinzelmann i J. Zade (w 1903 r. Hinzelmanna zmienił Gustaw Rubensohn). W tym roku do szkoły żydowskiej uczęszczało 25 dzieci (w 1903- 24). Budżet gminy opiewał w 1889 r. 6000 marek, a w 1903 r.- 8000. W latach 1899- 1905 bractwem Chewra Kadiszah przewodzili L. Heinsius, G. Rubensohn i P. Sabatzky. W 1905 r. funkcję urzędnika gminnego objął Joseph Kahn, a po nim Erich Lewin pracował w latach 1920- 1935. Życie społeczne w ramach gminy podkreślają różne jej struktury: Żydowski Związek Kobiet (zał. 1866), Bractwo Pogrzebowe (od 1887), chór synagogałny(od 1907), stowarzyszenie literackie (od 1813).”¹

Możemy domniemywać, że w Koszalinie z czasem powstały struktury polityczne (patriotów frontowych, syjonistów, masonów) i społeczne (koła kobiet, kluby sportowe, stowarzyszenia naukowe). Pod koniec XX wieku niektórzy obywatele żydowscy Koszalina zajmowali ważne stanowiska w strukturach miasta, w przedsiębiorczości (bank, browar, handel), a także w szkolnictwie.

Nastąpiły kolejne etapy integracji politycznej pruskich Żydów: w 1845 r. wydane zostało rozporządzenie króla Wilhelma IV- otwarcie drogi kariery samorządowej i administracyjnej; w 1847 r. nastąpiło zrównanie Żydów z innymi obywatelami w prowincjach państwa i unormowanie kwestii wyznaniowych; w 1869-71 nastąpiło usunięcie przeszkód w karierze rządowej, wojskowej i uniwersyteckiej. Wraz z powstaniem niemieckiego państwa narodowego Żydzi stali się „Niemcami wiary mojżeszowej”.

„ W 1885 r. wybudowano nową, piękną synagogę przy ul. Szpitalnej (Lazarettstrasse), z wejściem od strony parku, której centralną strukturę na planie równoramiennego krzyża (!) wieńczyła elegancka kopuła z gwiazdą Dawida. (...) Dom Boży ozdobiono hebrajskim napisem wziętym z Biblii: „Od wschodu słońca do jego zachodu niech imię pańskie będzie wysławiane!”(por. Psalm 113,3). Służyła ona koszalińskiej społeczności izraelskiej przez ok. 50 lat i została ofiarą „całopalenia” jesienią 1938 r.”²

Po 1935 r. zaczęły narastać nastroje antysemickie, bojkot sklepów i zakładów usługowych, agresja nawet podczas nabożeństw- zmusiło to przerażoną i szybko malejącą wspólnotę do spotkań modlitewnych w domu bogatszej rodziny Arndtów. Zniszczoną

¹ Romanik H. „ O Żydach w Koszalinie”, 2006, wyd. Per Media, s. 33- 34

² Romanik H, op. cit., s. 35

i spaloną w czasie Pogromu Listopadowego synagogę rozebrano, a grunt skonfiskowano. Dziś nie ma po niej śladu- teren jest obecnie zabudowany przez kompleks garaży i budynki komunalne oraz prywatne leżące na skraju koszalińskiego parku.

Koszalińscy Żydzi mieli dwa cmentarze , zostały one jednak zdewastowane przez hitlerowców w 1938 r. Odtąd zakazano pochówków i pogrzeby tutejszych Żydów odbywały się w Słupsku (dziś ul. Kaszubska).

Stary cmentarz powstał ok. połowy XVIII w. i był używany ponad 150 lat. Leży nad rzeczką Dzierzęciną (Muehlenbach) przy zbiegu ulic Rzeczej (Badgasse) i Orlej. Zachowała się po nim tylko jedna macewa, upamiętniająca Davida Barucha (1840- 1879 r.). (W lipcu 2005 r. cmentarz został ogrodzony i oznakowany, a żydowscy koszalinianie zostali upamiętnieni głazem i tablicą.)

Nowy cmentarz znajdował się w okolicy ulic Piaskowej i Raławickiej. Powstał ok. 1900 r. i zaopatrzony był w kaplicę pogrzebową oraz stróżówkę. Został zbezczeszczone w 1938 r. przez hitlerowców. Wiosną i latem 1945 r. w jego okolicy pochowano ok. 200 żołnierzy sowieckich, których szczątki zostały następnie przeniesione na cmentarz przy ul. Gnieźnieńskiej. W latach 60. prowadzono na nim rozległe prace ziemne przy budowie obiektów Studium Nauczycielskiego, a następnie Wyższej Szkoły Inżynierskiej (dziś Politechnika Koszalińska). Na jego terenie znajdują się prawdopodobnie: skwer, część dróg, biblioteka i gmach Wydziału Mechaniki.

Po wojnie francusko- pruskiej (1870- 71) szybka modernizacja w państwie (drogi, koleje, przemysł, szkolnictwo, finanse) zaangażowała także w Koszalinie środowisko żydowskie. Bankier Behrnhard Behrend odkupił w 1851 r. od Friedricha Schlutiusa papiernię założoną w 1834 r. i doprowadził ją do rozkwitu. *„Obok papierni warto wspomnieć dobrze prosperujący browar/ gorzelnię (Brennerei) Karla Aschera, miejską kasę oszczędnościową, kierowaną od początku w 1898 r. przez Moritza Cohena i bank zbożowo- kredytowy kupca Moritza Lewinberga. Hermann Emanuel kierował ok. 20 lat założoną przez siebie szkołą ekonomiczną dla specjalizacji kupieckiej. Ascher wiele lat zasiadał z Lewinbergiem w radzie miejskiej i był posem w sejmiku powiatowym, razem z bankierem Hermannem Lebramem był rzeczoznawcą sądowym w sprawach finansowych(...) i wielokrotnie przewodził słupskiej izbie handlowej.”*³

Lata przed I wojną światową cechuje szczere zaangażowanie patriotyczne Żydów- uczestnictwo w ponad 20 różnego rodzaju stowarzyszeniach dobroczynnych, naukowych, sportowych, kulturalnych, politycznych. Darczyńcami założonego w 1874 r. żydowskiego szpitala zdrojowego w Kołobrzegu było np. towarzystwo dobroczynne koszalińskiej gminy synagogałnej. Żydowscy obywatele brali udział w świętach państwowych ku czci cesarza, w rocznicę zwycięstwa pod Sedanem- to przygotowywało ich do masowego udziału w I wojnie światowej (jedną z koszalińskich ofiar był Julius Meyer).

Pierwsze sygnały narastającego antysemityzmu stały się czytelne w Koszalinie po pożarze szczecineckiej synagogi w 1881 r. Spłonęła kilka dni po tym jak pewien dr Ernst Henrici, usunięty ze stanowiska za swe nauki nauczyciel z Berlina, podróżował po miastach Pomorza i rozkrzewiał rasistowski nacjonalizm z domieszką ideologii antyżydowskiej. Wiosną po pożarze rozpoczęła się akcja sądowa przeciwko propagandzistom antysemickim. *„Szczecineccy Żydzi oskarżyli w marcu bawarską gazetę „Bayerischen Landboten” o publikacje, wzywające do antyżydowskich wystąpień. Podobnie zadziałał we wrześniu Nathan Blau ze Słupska przeciw „Norddeutsche Presse”. Jednak już latem tego roku, na*

³ Romanik H., op. cit., s. 38

skutek aktywności rasistowskich agitatorów, prasy nacjonalistycznej i w programach kolejnych narodowo- socjalistycznych partii pojawiły się demonstracje, akty wandalizmu, prowokacje publiczne skierowane przeciwko Żydom. (...) W Koszalinie sam Henrici próbował sprowokować rodzaj „wojny domowej”, która częściowo rozlała się dalej na Świdwin i Słupsk, gdzie rozdawano masowo „bilety Henriciego”, czyli bilety kolejowe do Palestyny, wzywające Żydów, by opuszczali II niemiecką Rzeszę. Masy zebrane na placu krzyczały : „Juden raus!” (...) Przytaczano czasem dawne nauki Marcina Lutera, skierowane przeciw „nieprzyjaciółom Chrystusa i Jego naśladowców.” Liberalna prasa i środowiska żydowskie wyraźnie zarzucały podpalenie lokalnym antysemitom podburzonym przez dra Henriciego”⁴

Szczytem deprawacji aparatu sądowniczego w imperium wilhelmińskim był proces (trwający od jesieni 1883 r. do wiosny 1884 r.), w którym oskarżono domniemych żydowskich podpalaczy szczecineckiej synagogi. Chociaż proces ten zakończył się uwolnieniem od zarzutów kilku szczecineckich Żydów, ukazał głęboko zakorzenione w strukturach państwa, agresywne nastawienie antyżydowskie. Jednak solidarność biednych i bogatych Izraelitów doprowadziła do tego, że już jesienią 1883 r. można było poświęcić nową synagogę. *„Szczecinecki przypadek był tylko smutną zapowiedzią pogromu, który po sześćdziesięciu prawie latach miał zniszczyć wszystkie synagogi w III Rzeszy.”⁵*

W roku 1885 w podróż na Pomorzu, podobną do podróży dr Henriciego, wyruszył ewangelicki kaznodzieja dworski z Berlina, Adolf Stoecker. Twórca partii Chrześcijańsko-Socjalnej odwiedził Białogard, Kołobrzeg, Lębork, a także Koszalin, rozsiewając zarzewie nienawiści religijnej i nacjonalistycznej. Literatura antysemityczna zdobywała coraz większą popularność. *„ W 1919 r. na dworcu koszalińskim rozrzucano ulotki antysemityczne, które posuwały mieszankę ideologii nacjonalistycznej, pseudoargumenty ekonomiczne i wyjaśnienia rzekomo religijne dla nienawiści do żydowskich obywateli.”⁶*

Koszalin, będąc miastem urzędniczym i wojskowym, odbudowywał po I wojnie światowej swoje życie ekonomiczne i publiczne. Żydowscy obywatele Koszalina posiadali swój Centralny Związek Niemieckich Obywateli Wiary Żydowskiej, Krajowy Związek Żydowskich Kombatantów Frontowych, a także niemiecko- żydowskie towarzystwo turystyczne „Kamerand”.

Kryzys ekonomiczny w 1929 r. i rozwój narodowego socjalizmu doprowadziły do tego, że w masowej propagandzie wskazywano Żydów jako winnych niemieckich nieszczęść. „W broszurach i prasie, np. w pravicowym „Koesliner Volksbatt”) przewrotnie wyjaśniano negatywne aspekty antysemityzmu rasowego, lecz argumentowano za konieczną konkurencją ekonomiczną i ograniczeniem wpływu Żydów na życie publiczne, politykę i kulturę.”⁷ Panujące nastroje doprowadziły do szybkiego wyludnienia gmin żydowskich przez spadek urodzeń i emigrację- w 1932 r. w mieście mieszkało tylko 140 osób należących do gminy.

„Epoka Hitlera” rozpoczęła się w kwietniu 1933 r. bojkotem sklepów i usług żydowskich, a w maju doszło do niszczenia i usuwania książek żydowskich autorów. 15 września 1935 r. dzięki „ustawom norymberskim” dokonano rasistowskiej klasyfikacji obywateli i doprowadzono do izolacji Żydów wśród społeczeństwa niemieckiego. Wkrótce jednak uruchomione zostały mechanizmy terroru, które doprowadziły do największej i nieodwracalnej tragedii. W lecie 1938 r. aresztowano i osadzono w obozach Buchenwald i Sachsenhausen ok. 1500 Żydów jako „element aspołeczny”.

⁴ Romanik H., op. cit., s. 39- 40

⁵ Romanik H., op. cit., s. 40

⁶ Romanik H., op. cit., s. 41

⁷ Romanik H., op. cit., s. 41

„Kryształowa noc” (jak propaganda hitlerowska wyśmiewała pokryte szkłem żydowskich domów, sklepów, świątyn ulice kilkuset miast) zastała w Koszalinie ostatnie 10 rodzin. Był to sprawnie skoordynowany nazistowski pogrom skierowany przeciw Żydom, ich majątkowi i symbolom. Można powiedzieć, że był to faktyczny- przez symbolikę całopalenia- początek Holocaustu, gdyż nie tylko prawie 100 osób zginęło tej nocy, do 30 000 znalazło się w obozach, zniszczono ponad 7000 mieszkań i sklepów, spalono i zrujnowano ok. 300 synagog i domów modlitwy. Naoczni świadkowie opisują marsze hitlerowskich bojówek S. A. po mieście, niszczenie cmentarzy, dewastację sklepów (kawiarnia „Goldene Zehn”), a przede wszystkim spalenie i burzenie synagogi.”⁸

Sześć osób zostało zaaresztowanych przez gestapo i deportowanych do Szczecina, a stamtąd do Sachsenhausen koło Berlina. Kilka dni po pogromie usunięto ze szkół publicznych żydowskie dzieci. W maju 1939 r. zostało w Koszalinie tylko 37 Żydów i 20 osób pochodzenia mieszanego.

Rejencja szczecińska należała do pierwszych w kraju, skąd deportowano Żydów po wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 r. *„ Nocą z 11 na 12 lutego 1940 r. zjawili się przed drzwiami domów żydowskich gestapowcy i w ciągu paru godzin, tylko z bagażem ręcznym, opuszczono mieszkania.(...) Nazajutrz załadowano ich do wagonów towarowych i po czterech dniach ok. 1100 osób dotarło w okolice Lublina. Wielu nie przetrwało tej zimowej podróży. Tam przeżyli w fatalnych warunkach, mieszkając ok. dwóch lat w niewielkich miejscowościach, by po koniec 1942 r. zostać unicestwieni w Bełżcu. Tylko niewielu wysiedleńcom udało się załatwić emigrację do któregoś z krajów neutralnych.”⁹*

Od 1941 r. rozpoczęła się systematyczna deportacja tych Żydów, którzy zostali jeszcze w Niemczech. Pierwszy transport Żydów (poniżej 65 roku życia) z rejencji koszalińskiej wyruszył dnia 10 lipca 1942 r. w stronę Kostrzyna nad Odrą, gdzie wagony słupeckie połączono z innymi i skierowano do Auschwitz (gdzie od 3 tygodni funkcjonowała już komora gazowa). Drugi transport (powyżej 65 roku życia, z kobietami i dziećmi) wyruszył 20 sierpnia 1942 r. Ludzie ci skierowani zostali najpierw do Terezina koło Pragi, jednak wkrótce i oni znaleźli się w Auschwitz.

„W Koszalinie miało pozostać 5 osób pochodzenia żydowskiego żyjących w małżeństwie z „Aryjczykami”. Według Salingera nie wiadomo o nikim, kto miałby przeżyć któryś z obu transportów. Brak również(nie znaleziono dotąd, gdyż prawdopodobnie przeznaczeni wprost do gazu nie byli rejestrowani w kartotekach obozowych) list osobowych transportowanych Żydów z terenów rejencji koszalińskiej.”¹⁰

Lothar Baruch

Historię rodziny koszalińskich Baruchów w formie prawie kompletnego drzewa genealogicznego (6 pokoleń- od początków XIX w. do naszych czasów) narysował profesor Leslie Baruch Brent z Londynu. Pierwsze ślady rodu Baruchów prowadzą do Darłowa, gdzie pradziadek Lesse, który otrzymał prawo osiedlenia w 1812 r. i ożenił się z Helene z d. Cassel.

Chciałabym jednak zwrócić szczególną uwagę na postać Lothara Barucha, znanego bardziej jako Leslie Baruch Brent.

⁸ Romanik H., op. cit., s. 42

⁹ Romanik H., op. cit., s. 43

¹⁰ Romanik H., op. cit., s. 44

„ Rodzice prof. Barucha Brenta, Arthur Baruch i Charlotte z d. Rosenthal, zawarli związek małżeński w Koszalinie we wrześniu 1919 r. Zamieszkali przy placu Fredricha Wilhelma I, a następnie w kamienicy przy ulicy Dworcowej 4/7. Oboje prawdopodobnie zginęli z córką w paźdz. 1943 pod Rygą. Ich dziećmi byli:

Heinz Guenther- ur. 29.09. 1920 (zm. 15. 10. 1920; zgon zgłosił Louis Muenzer),

Eva Susanne- ur. 11.01. 1923 (zm. 1943?),

Lothar- ur. 5. 07. 1925.”¹¹

„Rodzice byli, jak pisze sam Brent, „niemieckimi Żydami” lub „żydowskimi Niemcami”.(...) Rodzina nie żyła bogato, ale dostatnio.(...) Arthur Baruch uważał się za niemieckiego patriotę i socjaldemokratę. Posiadał bogatą bibliotekę i był bardzo czytany w niemieckiej literaturze.”¹² Ojciec Lothara początkowo pracował u swojego teścia Willi Rosenthala w jego sklepie w centrum miasta. Później był podróżującym handlowcem (dostarczał do sklepów i prywatnym klientom ubrania dziecięce i kreacje kobiece lepszej klasy). Jeden z najmilszych obrazów dzieciństwa stanowi czekanie na ojca na dworcu i pomaganie mu w dźwiganiu ciężkiej walizki. Arthur Baruch był wysportowanym człowiekiem (o czym świadczyły jego wyczyny pływackie w Mielnie), czasami wypływał także na połów z mieleńskimi rybakami. Jego wędrówki leśne po Górze Chelmskiej i Alpach Tyrolskich stanowiły szkołę wytrwałości i dyscypliny. Arthura cechowała muzykalność- śpiewał w chórze męskim, co syn podjął na emeryturze w Londynie, śpiewając na Crouch End Festival Chorus, a także lubił rodzinne śpiewanie. Grał także na domowym fortepianie i na organach akompaniował liturgii synagogalnej. W czasie I wojny światowej Arthur Baruch, służący jako sanitariusz, odznaczył się męstwem, wrócił z wojny odznaczony Żelaznym Krzyżem 2. klasy.

Charlotta Baruch, podobnie jak mąż, należała do chóru żeńskiego, a w domu śpiewała kołysanki Brahmsa i Schuberta. Mały Lothar wyrastał w atmosferze klasycznej niemieckiej kultury. W domu rozmawiano w literackim niemieckim z niewielką domieszką słów w jidysz. „ Na dobranoc recytowała z dziećmi rymowaną niemiecką modlitwę:

„Proszę cię, kochany Boże,
prowadź mnie na każdej drodze,
abym kiedyś, gdy dorosnę,
umiał podać dłoń pomocną.”

Ta prosta dziecięca modlitwa stała się do dziś dla Brenta, a nie jest on wcale religijnym człowiekiem, światelkiem przewodnim, które przez całe życie przypominało tamte pierwsze, matczyne wskazówki.”¹³

Starsza o dwa i pół roku siostra Lothara, Eva Susanne, była zdolna i wrażliwa. Trochę zazdrościła bratu uprzywilejowanej pozycji w sercach rodziców (zapewne brało się to stąd, że Lothar niejako „zastąpił” zmarłego jako niemowlę, ich pierwszego braciszka, Heinza Guenthera). Leslie Baruch Brent wspomina z pewnym rodzajem poczucia winy fakt, że

¹¹ Romanik H., op. cit., s. 58

¹² Romanik H., op. cit., s. 61

¹³ Romanik H., op. cit., s. 62

siostra została z rodzicami do końca, podczas gdy on „uciekł” z Niemiec do Anglii, ratując życie...

Pierwsze oznaki państwowego antysemityzmu po 1935 r. pojawiły się dość nagle i w sposób zupełnie niezrozumiały dla Lothara i jego siostry. „ *Agresywne zaczepki czasem przeradzały się w obrzucanie kamieniami i kończyły się ranami na głowie. Najgorszym przerażeniem napawały dzieci Baruchów okrutne piosenki o „nożach spływających żydowską krwią”, śpiewane przez maszerujące po mieście brunatne bojówki z pochodniami.*”¹⁴

W szkole średniej, którą rodzice wybrali dla syna ze względu na nauczane języki nowożytne (angielski i francuski), nauczyciele pojawiali się czasem w nazistowskich uniformach. Jeden z nich, anglista dr Gaul, który wściekał się, gdy Lothar otrzymywał najlepsze noty w klasie, „*oskarżył chłopca o wypisanie na tablicy obelgi wobec chrześcijan, że wszyscy kłamią i oszukują, przed wszystkimi dziećmi poniżył Lothara rasistowskim wykładem, porównując „nędznych Żydów wobec wybitnych Arjan.*”¹⁵ Po kolejnych prowokacjach rodzice postanowili zabrać syna ze szkoły i intensywnie poszukiwali jakiegoś rozwiązania dla Lothara. Ojciec znał pochodzącego z Koszalina dyrektora sierocińca ze szkołą w Berlinie-Pankow, doktora Curta Crohna. Podjęto decyzję, że 11- letni Lothar przeniesie się do stolicy Rzeszy. Zimą 1936 r. chłopiec znalazł tam swoje miejsce i jak się okazało- ratunek, choć nie rozumiał wszystkich motywów, lecz miał zaufanie do swoich rodziców.

„ *Pobyt w sierocińcu był dla jedenastolatka szokiem. Wielki „jak fabryka” gmach(...) w halaśliwym mieście, zbiorowa sypialnia i codzienność wśród obcych rówieśników nie były dla Lothara łatwym etapem. (...) Latem 1938 r. (...) naziści kompletnie zdewastowali domową synagogę, biura dyrekcji, mieszkania.*”¹⁶

W listopadzie dr Crohn otrzymał wiadomość o możliwości wysłania do Anglii grupy podopiecznych, których musiał sam wybrać. Wśród ósemki szczęśliwców znalazł się i Lothar Baruch. Ostatni raz chłopiec widział swoją rodzinę tuż przed wyjazdem. Nie był w stanie przewidzieć, że już nigdy się nie spotkają... W Anglii Lothar trafił do pustego zimą nadmorskiego lotniska w Dovercourt. „*Wkrótce, już na początku stycznia 1939 r., los uśmiechnął się do Lothara. Został zaproszony do elitarnej szkoły w hrabstwie Kent, na południu Anglii. Szkoła z internatem nazywała się Bunce Court i prowadzona była przez Annę Essinger, liberalną Żydówkę z Ulm w Niemczech(...)Lothar szybko został jednym z najlepszych uczniów instytutu.*”¹⁷

Wychowawcy ukrywali część najokrutniejszej prawdy o losach Żydów w okupowanej Europie, ale w 1940 r. na rozkaz władz, całe towarzystwo szkolne zostało przeniesione poza strefę działań wojennych do majątku Wem między Liverpooliem i Birmingham.

Obrazy okrucieństw wojny mieszały się w snach Lothara ze strachem o najbliższych. W październiku otrzymał od nich ostatnią kartkę: „ Teraz wyruszamy w podróż.” *Żadnej informacji dokąd, potrójny jak nigdy podpis.*”¹⁸

Po maturze z doskonałymi ocenami (Cambrige School Certificate) Lothar zgłosił się do królewskiej armii. Ciągłe był „obywatelem wrogiego państwa”, więc Lothar Baruch

¹⁴ Romanik H., op. cit., s. 64

¹⁵ Romanik H., op. cit., s. 64- 65

¹⁶ Romanik H., p. cit., s. 65

¹⁷ Romanik H., op. cit., s. 66- 67

¹⁸ Romanik H., op. cit., s. 67

z Koszalina stał się Leslie Brentem. W szkole oficerskiej osiągał kolejne stopnie i ukończył ją w randze kapitana.

Stacjonując koło Hanoweru, po kapitulacji, kapitan Brent udał się do Berlina w poszukiwaniu najbliższych. Dopiero w prowizorycznym baraku- ratuszu odnalazł informację: „Wysłani na wschód”. Pojął, co to oznacza, gdy obejrzał kronikę filmową z obrazami wyzwalanego obozu koncentracyjnego Bergen- Belsen- został sam na świecie...

„Trzydzieści trzy lata później, jako sławny immunolog i profesor londyńskiej Sankt Mary's Hospital Medical School, odwiedził Polskę jako gość pewnego kongresu. Zaproponowano mu pokazanie obozu Auschwitz- Birkenau. To, co tam przeżył kazało mu myśleć, że to właśnie w tym miejscu zakończyła się podróż życia rodziców i siostry. Dopiero (...) w 1998 r. przyjaciele znaleźli nazwiska trojga Baruchów na liście deportacyjnej z Berlina do Rygi. Jesienią (...) 1942 r. zostali wywiezieni i prawdopodobnie rozstrzelani w lasach koło stolicy Łotwy.”¹⁹

Po tym wydarzeniu Leslie wyznał, że odtąd chce się nazywać Leslie Baruch Brent- „Moja przeszłość jest częścią mnie.”

„Pan profesor jest ojcem dwóch córek, Susanne i Jennifer i syna Simona z pierwszego małżeństwa oraz dziadkiem kilkorga wnucząt. Obecnie jego żoną jest Carol Pamela Martin, doświadczona psycholożka i psychoterapeutka. Razem mieszkają w północnej części Londynu.”²⁰

A jak jest dzisiaj?

„Stary” cmentarz przy ulicy Rzecznej został uporządkowany. Ufundowano kamień pamiątkowy, obok którego postawiono jedyną zachowaną macewę (Davida Barucha). Dnia 14 lipca 2005 roku odbyła się uroczystość otwarcia odrestaurowanej nekropolii. W ceremonii wzięli udział m.in.: Leslie Baruch Brent, przedstawiciele lokalnych władz, przedstawiciele środowisk i organizacji żydowskich w Polsce, biskup Paweł Cieślak oraz ks. Henryk Romanik.

Dzięki inicjatywie pracowników naukowych Politechniki Koszalińskiej i przy wsparciu ks. Henryka Romanika i Zdzisława Pacholskiego dnia 24 maja 2000 roku odsłonięto także pomnik w miejscu „nowego” cmentarza żydowskiego przy ulicy Raławickiej. Na stylizowanej na macewę płycie z płaskorzeźbą złamanego drzewa- powszechnego w żydowskiej sztuce symbolu przerwane go życia- umieszczono napis w językach polskim i hebrajskim: „Pamięci Żydów koszalińskich pochowanych na nowym cmentarzu (1900-1938). Niech dusze ich będą związane w węzełku żyjących.”

W koszalińskim Parku Książąt Pomorskich, przy ulicy 1 Maja w 1999 roku postawiony został kamień z napisem w trzech językach (polskim, niemieckim i angielskim), upamiętniający fakt, że kiedyś w tym miejscu znajdowała się synagoga.

Warto wspomnieć o Marszu Pamięci upamiętniającym pogrom listopadowy i cierpienie koszalińskich Żydów. Marsz ten po raz pierwszy został zorganizowany w 2005 roku, z inicjatywy ks. Henryka Romanika i Zdzisława Pacholskiego (więcej informacji na ten temat zawartych jest w mojej rozmowie z ks. Romanikiem).

¹⁹ Romanik H., op. cit., s. 68

²⁰ Romanik H., op. cit., s. 68

Oto rozmowa, którą przeprowadziłam dnia 6 lutego 2008 roku z księdzem Henrykiem Romanikiem, bibliistą, wykładowcą w koszalińskim Wyższym Seminarium Duchownym i w Instytucie Teologicznym, poetą, eseistą, laureatem kilku krajowych konkursów literackich, autorem między innymi takich tytułów jak: „Apokalipsa Koszalińska”, „Apokryf kołobrzegi”, „Koniec świata w Iwiecinie”, czy „O Żydach w Koszalinie”. Ksiądz Romanik jest inicjatorem wielu spotkań mających przybliżyć współczesnym koszalinianom dawnych mieszkańców miasta, jest również pomysłodawcą Marszu Pamięci upamiętniającego pogrom Żydów w 1938 roku w czasie „Nocy Kryształowej”, a także wytrwałym orędownikiem odrestaurowania żydowskich cmentarzy w Koszalinie.

W jaki sposób i kiedy zaczęła się fascynacja księdza losami Żydów?

Mniej więcej około 18 roku życia, gdy wpadła mi w ręce książka Romana Brandstaettera pt. „Jezus z Nazaretu”. Książka ochrzczonego Żyda, przed wojną socjalisty i syjonisty, po wojnie katolika, pisarza, poety. Opowiadana piórem przez polskiego Żyda (ochrzczonego katolika) historia Jezusa z Nazaretu, otworzyła mi oczy na mnie samego jako chrześcijanina i na tego, w kogo wierzę. Jezus stał się żywą osobą, mówiącą konkretnym językiem, mającą krewnych, rodzinę, sąsiadów. Po raz pierwszy, w książce napisanej na początku lat 60., spotkałem Żyda Jezusa. Potem w czasie studiów seminaryjnych, na przełomie lat 70. i 80., zacząłem czytać teksty innej ochrzczonej osoby pochodzenia żydowskiego- Edyty Stein, która urodziła się we Wrocławiu i została katoliczką w Niemczech w latach 20. XX wieku., a później zakonnicą karmelitanką. Znalazła się jako ofiara prześladowań hitlerowskich z rodzoną siostrą Różą w obozie Auschwitz w 1942 roku. I tam ta katolicka zakonnica zginęła jako Żydówka. Była naukowcem, filozofem, działaczką polityczną i społeczną na rzecz kobiet- były to początki autentycznego feminizmu w Europie, walczącego o podstawowe prawa kobiet. Stein zajmowała się teologią w kierunku mistyki (jej ostatnie dzieło to „Mistyka krzyża”). Czytana jako święta Teresa Benedykta od krzyża (została beatyfikowana i kanonizowana przez papieża Jana Pawła II).

Te dwie osoby stanowią klucz do mojego zainteresowania się historią Żydów- już od starożytności. Jako bibliista po studiach specjalistycznych w Rzymie miałem okazję bywać w Ziemi Świętej, poznawać judaizm południowoeuropejski, bardzo malowniczy hiszpańskojęzyczny, czy też arabskojęzyczny. Potem poznałem żyjących Żydów z różnych krajów, którzy cały czas są dla mnie atrakcyjnymi partnerami do rozmowy- o tym, kim jestem jako człowiek, Polak, ksiądz, katolik, wychowawca, poeta. Spotkanie się z tymi ludźmi jest dla mnie bardzo ważne.

Od lat studiuje ksiądz dzieje Żydów koszalińskich, napisał ksiądz też książkę pt. „O Żydach w Koszalinie”. Od czego wszystko się zaczęło?

To jest historia związana z pewnym kamieniem. Jest to fragment nagrobka Nathana Marxa, Żyda z Kołobrzegu. Z jednej strony są słowa pisane po hebrajsku, z drugiej gotykiem po niemiecku. Kamień znalazł się w bruku we wsi, gdzie się urodziłem, w Gościnie. Litery te bardzo mi się spodobały, choć jeszcze nie wiedziałem co to w ogóle jest. Po cichu wyjąłem ten sześcian z czarnego granitu z bruku i zastąpiłem innym. Miałem go w domu długie lata, potem wozilem ze sobą. Później dowiedziałem się o rodzinie Marxów z Kołobrzegu i Gościna i o losie rodziców z córką, którzy znaleźli się w obozie w Terezynie w Czechach, koło Pragi, a potem trafili do Auschwitz. I wreszcie kiedyś moje hobby, na zasadzie zbierania materiałów, szukania śladów, zaowocowało spotkaniem słupskiego Żyda, Gerharda Salingera.

Potem znowu zderzyłem się z innym człowiekiem- spotkałem Leslie Barucha Brenta, który przyjechał tu jako koszalinianin. Przygotowywaliśmy się do powitania go i padło pytanie: „Co z cmentarzem?” „Jakim cmentarzem?”- zdziwieni urzędnicy, odpowiedzialni za to pracownicy konserwatoriów zabytków. Nikt nie chciał o tym wiedzieć, a przecież istnieją dokumenty- ewidencje, mapki. Okazało się jednak, że jest to zupełnie wytarte ze świadomości historycznej i potraktowane jak „nie nasza sprawa”.

I tak właśnie Brent stał się prowokacją do tego, by odpowiedzieć sobie na pytanie, czy cmentarz jest czy go nie ma- w jakim sensie jest, a w jakim go nie ma, dlaczego taka sytuacja ma miejsce. Rozpoczęły się konkretne rozmowy- powiedziałem, że jeżeli mam uczestniczyć w pracach przygotowawczych do pierwszego spotkania z Brentem to nie mogę się zgodzić na to, by zaprowadzić go na śmietnik z porzucanymi nad rzeczką butelkami i powiedzieć mu, że właśnie tutaj zostało pochowanych dziewięć jego krewnych, w tym najbliższych. To byłoby nieludzkie. I wtedy wszystko ruszyło- gdy mówimy o konkretnych ludziach, a nie o milionach to wtedy mamy inne spojrzenie, zawężone jak przez judasz. Od śladu dociera się do człowieka, do losów konkretnej rodziny.

Jest ksiądz wytrwałym orędownikiem odrestaurowania żydowskich cmentarzy w Koszalinie- dlaczego? By pozostała pamięć po pochowanych tam ludziach? By pozostał po nich jakiś ślad w historii, który mógłby być przekazany przyszłym pokoleniom?

Dotyka pani problemu polskiego, naszej własnej tożsamości. Chyba w duchu naszej mentalności jest dobry ślad, a mianowicie stosunek do grobów. W Zakopanem, na Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku, gdzie pochowany został między innymi Kornel Makuszyński, jest tablica przy wejściu, a na niej napis: „*Ojczyzna to ziemia i groby. Naród, który stracił pamięć, straci życie. Zakopane pamięta.*” Ojczyzna to ziemia i groby- „swoje” i cudze. Tak się stało, że groby moich najbliższych krewnych zostały daleko poza granicami Polski, ale te groby tam są. Dla mnie pamięć o mojej babci to nie tylko imię i stare fotografie, ale też ślad na ziemi. Obojętnie gdzie- czy jest to pastwisko, czy miejsce to jest zabudowane, to ten grób jest. Odniesienie się do własnych emocji, mówię tu o tym jak ważne jest takie „spojrzenie w twarz”- słuchanie mojej mamy czy babci, wspomnianie lat minionych, żywych ludzi, pozwala mi otworzyć się na losy grobów niemieckich, rosyjskich czy radzieckich, francuskich, polskich, a także żydowskich. Uhonorowanie, uczczenie dwóch cmentarzy żydowskich w Koszalinie to jest sprawa polska. Z mojej perspektywy nie jest to sprawa Żydów, nie chodzi o politykę, o restytucję mienia, o ideologię, religię. To jest także mój problem. Leslie Baruch Brent poprosił mnie: „Jak możesz, to zrób coś z tym.” To nie jest kwestia nawracania kogokolwiek, chodzenia do ratusza, czy innych instytucji, tłumaczenia „że się powinno, że się musi”. Są ustawy uchwalone dziesięć czy jedenaście lat temu, a nie ma norm wykonawczych- ktoś odrobił lekcję polityczną w rządzie, a urzędnicy piętro niżej wyrzucili to do kosza. Nie bardzo wiadomo jak traktować żydowskie cmentarze, szczególnie na dawnych ziemiach niemieckich. Instytucja żydowskie też mają z tym problem- pozostaje inicjatywa społeczna. I ksiądz w towarzystwie nauczycieli, artystów, polityków jako działaczy społecznych włączył się do skromnej akcji upamiętniania cmentarzy żydowskich w naszym mieście. Mówię w imieniu rodaków Jezusa, bo tak traktuję Żydów, a ponieważ znam kilkoro, mówię o konkretnych ludziach, nie o ideologii. Robię to przede wszystkim dla siebie, egoistycznie dla siebie- chcę się dobrze czuć, móc spojrzeć sobie w twarz w lustrze. Nie dla wyższych idei, bo najwyższą ideą jest dla mnie Ten z krzyża, Jezus, a także to, by być człowiekiem.

W perspektywie chrześcijańskiej czy polskiej cmentarz można zlikwidować, co więcej praktyka kościelna pozwala zlikwidować lub przenieść szczątki, a nawet na cmentarzu zbudować kościół (między innymi kościół św. Wojciecha zbudowany na ewangelickim cmentarzu niemieckim). W religii i tradycji żydowskiej cmentarz stanowi miejsce pochówku na wieki, cokolwiek to znaczy- do końca świata. A zatem nie wolno cmentarza przenosić, ekshumacja jest dozwolona tylko pod tysiącem warunków i pozwoleń. Wiedząc o tym, że żydowski cmentarz nie może być dewastowany czy choćby „pokojowo” sprzedany wykorzystany jak na przykład w Lęborku na stację benzynową. Przyjechały koparki i tysiące żydowskich kości wyrzucono gdzieś na przymę. Żwirownia pod Mławą- na cmentarzu żydowskim tylko dlatego, że jest tam dobry piasek...

Skoro nie ma aktywnie działających struktur żydowskich (gminy, czy fundacje), które opiekowały by się miejscami pamięci na Pomorzu to powinni to robić ludzie, którzy tutaj mieszkają, którzy chcą się czuć patriotami na polskim Pomorzu, którzy wezmą odpowiedzialność za historię, jakakolwiek ona jest.

15 listopada 2007 roku po raz trzeci odbył się Marsz Pamięci poświęcony mieszkańcom Koszalina pochodzenia żydowskiego, którzy zginęli w czasie Pogromu Listopadowego w 1938 roku. Jest ksiądz pomysłodawcą tego przedsięwzięcia- skąd ta idea?

Po odrobieniu lekcji w postaci upamiętnienia i uhonorowania, jakiegoś oznaczenia (tablica, pomnik, kamień, ogrodzenie, informacja medialna) obu cmentarzy pozostaje pytanie- co dalej?

Data 9 listopada 1938 roku to dzień tzw. Pogromu Listopadowego, który w historiografii najczęściej nazywany jest „Nocą Kryształową”. Jest to jednak sformułowanie propagandy hitlerowskiej- nazwa ta zaczęła funkcjonować już w dzień po tym wydarzeniu. W nocy z 9 na 10 listopada w całej III Rzeszy (Kaliningrad, Polska, Czechy, Austria i Niemcy) jako akt nienawiści, ale też symboliczny początek zagłady Żydów spalono około 300 synagog, zniszczono około 7 000 sklepów i mieszkań żydowskich, aresztowano blisko 30 000 osób, głównie dorosłych mężczyzn i umieszczono w obozach koncentracyjnych. Po raz pierwszy tej nocy i dzień po niej Żydzi byli aresztowani za to, że są Żydami. To był początek Holocaustu. Patrząc z perspektywy religijnej, ten atak na synagogi i ich palenie wyraża już nie tylko w sensie metaforycznym, ale i dosłownym to, co greckie słowo „holocaust” znaczy- „całopalenie”. W roku mamy dni 1 i 2 listopada, w czasie których pamiętamy o cmentarzach, grobach, a 11 listopada obchodzi się w Polsce Święto Niepodległości. I w tej dekadzie pojawia się data 9 listopada, którą można wykorzystać do przypomnienia początku zagłady Żydów. Marsz Pamięci jest formą upamiętnienia nie tylko Pogromu Listopadowego, ale również miejsc pamięci w Koszalinie. Jest konkretna data, miejsce i pewna sprawa. Tą sprawą jest szacunek. Nie lubię słowa tolerancja, bo to słowo wydaje mi się być za małe, za ciasne, wyideologizowane. Szacunek to słowo bardzo polskie i Polacy doskonale rozumieją, co znaczy szacunek do człowieka. Postanowiliśmy (nauczyciele, artyści, środowisko lokalnych społeczników), by pierwszej jesieni po ponownym otwarciu cmentarza po prostu pójść i zapalić lampki. Ale pójść i zapalić każdy może- tu trzeba jeszcze coś powiedzieć. Usłyszałem: „No to powiedz parę słów wstępu.” Powiedziałem, że jako chrześcijanin, gdy idę na cmentarz to się modlę, więc będę się modlił za tych Żydów.” No i tak się zaczęło- od tych kilku osób. W 2006 roku pojawiła się potrzeba dyskusji. Ludzie chcieli o tym rozmawiać, bo wiedza była bardzo mała. Pojawiła się moja książka, filmik o profesorze Brenacie, wyprodukowany przez Zdzisława Pacholskiego. I trzeba było zrobić coś więcej niż tylko pójść i zapalić znicze.

Jednak odzew na Marsz Pamięci jest minimalny. Dlaczego? Bo panuje straszna obojętność. „To sprawa Romanika i jego żydowskich znajomych.” Nie mam pretensji. W tym roku też pójdziemy z lampkami, może bez szumu medialnego, tylko na zasadzie zaproszenia znajomych, bo miasto już o tym wie. Kto będzie chciał, przyjdzie.

A jaki jest Leslie Baruch Brent?

Jako człowiek jest bardzo mądry doświadczony życiowo, jednocześnie bardzo ciepły. Nadal jest małym chłopcem wyrzuconym z Koszalina przez hitlerowców, który ciągle tęskni za rodziną.

Pierwszy przyjazd Brenta do Koszalina to był szok, płacz i chodzenie po cmentarzu. I żal, że jest tam śmietnik. To jego miejsce, jego historia, ale on wyjechał z zupełnie innego Koszalina. Na pytanie kim właściwie jest, mówi: „ Ja jestem Brytyjczykiem, całe moje życie jest w Wielkiej Brytanii- studia, praca, sukcesy, życie rodzinne. Niemcem się urodziłem, jako obywatel, czułem się Niemcem, ale w końcu mi przypomniano, że jestem Żydem i wyrzucono stąd. Polakiem pewnie już nie będę, bo nie zdążę (*Leslie Baruch Brent ma obecnie 83 lata*). Żydem nigdy się nie nauczyłem być, bo kiedy byłem wśród najbliższych, nie było ważne, że jestem Żydem. Żydem nie umiem być. Jestem Brytyjczykiem. Jeśli chcecie wiedzieć, co czuję dziś (*mówił to 2 lata temu*) to będę dla was „Koszaliner” (*neologizm stworzony przez samego Brenta*).” Świetny stary, mądry przyjaciel, który interesuje się sportem, polityką, ma różne poglądy- nie we wszystkim się zgadzamy, ale się szanujemy.

A jakie są dalsze plany księdza?

Można i trzeba dalej badać, szukać, ale od tego są zawodowcy, którzy powinni to robić. Jakie mam plany? Jestem księdzem, duszpasterzem, teologiem, wychowawcą, a tematyka żydowska pomaga mi być sobą. Mam znajomych, którzy pytają: „Dlaczego to robisz?” Czasami nie chce mi się na to pytanie odpowiadać. Mnie to interesuje i uważam to za ważne, a poza tym jest coś niezwykłego w tym, że jak się coś „odkrywa” po raz pierwszy to tak jakby się stwarzało świat.

Dziękuję księdzu za udzielenie wywiadu i pomoc.

Kończąc swą pracę chciałabym zauważyć, że poszukiwanie śladów żydowskich na terenach Polski zachodniej – tzw. „Ziem odzyskanych” jest bardzo trudne, gdyż właśnie tu były one szczególnie skwapliwie zacierane. Dlatego za bardzo ważne uważam inicjatywy ludzi światłych, pragnących odsłonić dawne dzieje miasta i jego ludności, które tworzyli także miejscowi Żydzi.